



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Otom ja : wiersze / AnHELLi SkiWicz [pseud.].

Liczba stron oryginału

66

Liczba plików skanów

66

Liczba plików publikacji

67

Sygnatura/numer zespołu

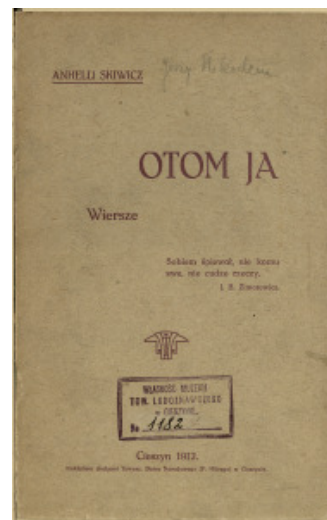
C II 004646

Data wydania oryginału

1912

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



**Fundusze
Europejskie**
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



ANHELLI SKIWICZ

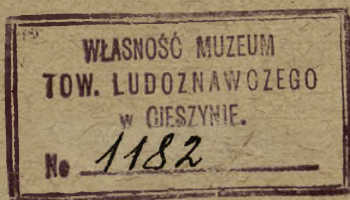
Jerry Nikodem

OTOM JA

Wiersze

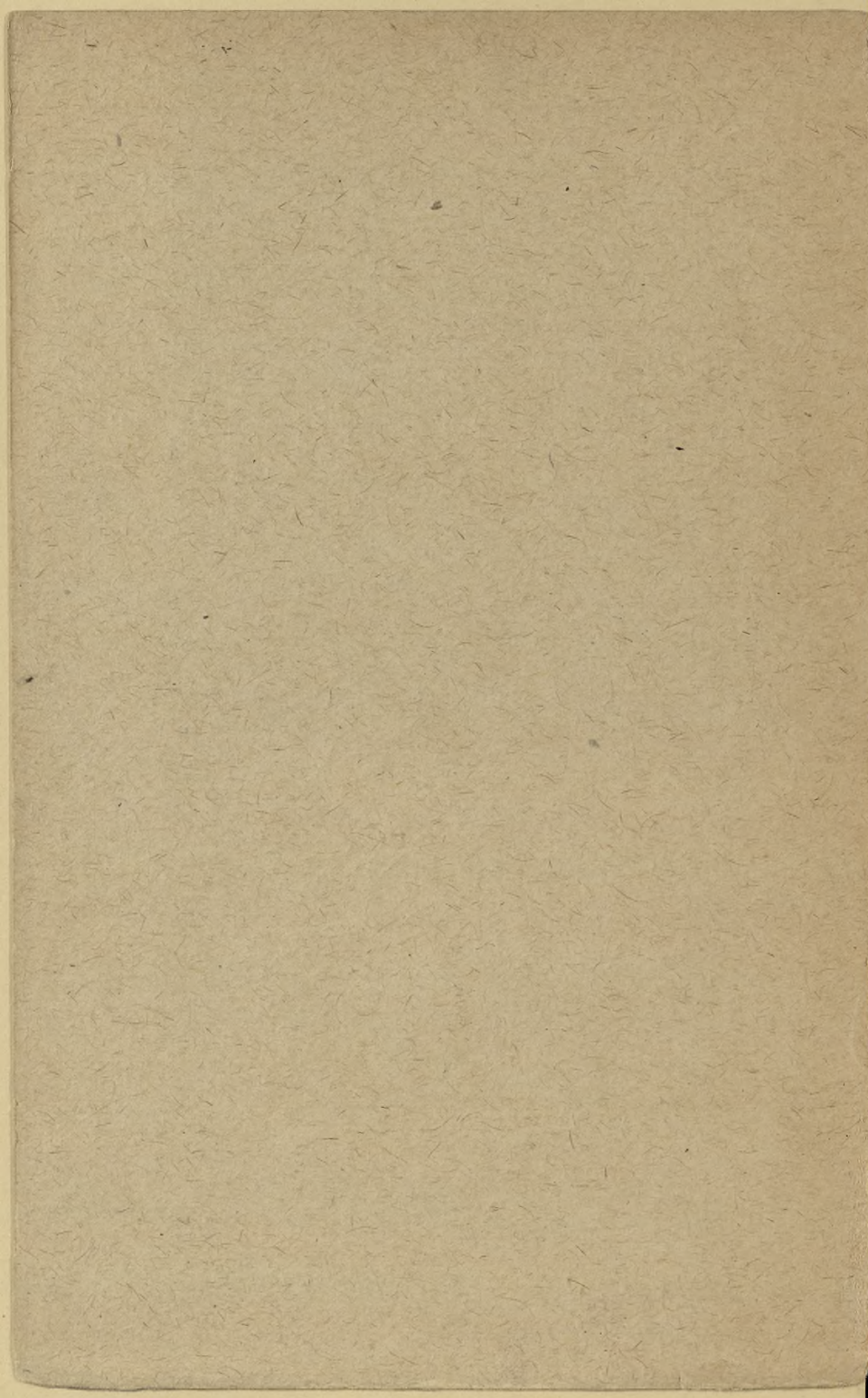
Sobiem śpiewał, nie komu
swe, nie cudze rzeczy.

J. B. Zimorowicz.



Cieszyn 1912.

Nakładem drukarni Towarz. Domu Narodowego (P. Mitęga) w Cieszynie.



wpis. w bibliogr.

dr. P. Mitrega

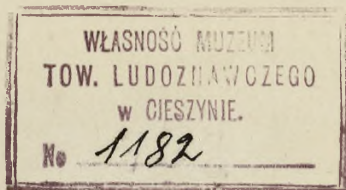
ANHELLI SKIWICZ

OTOM JA

Wiersze

Sobiem śpiewał, nie komu
swe, nie cudze rzeczy.

J. B. Zimorowicz.

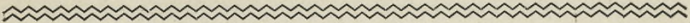


Cieszyn 1912.

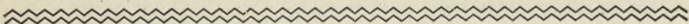
884-1SL

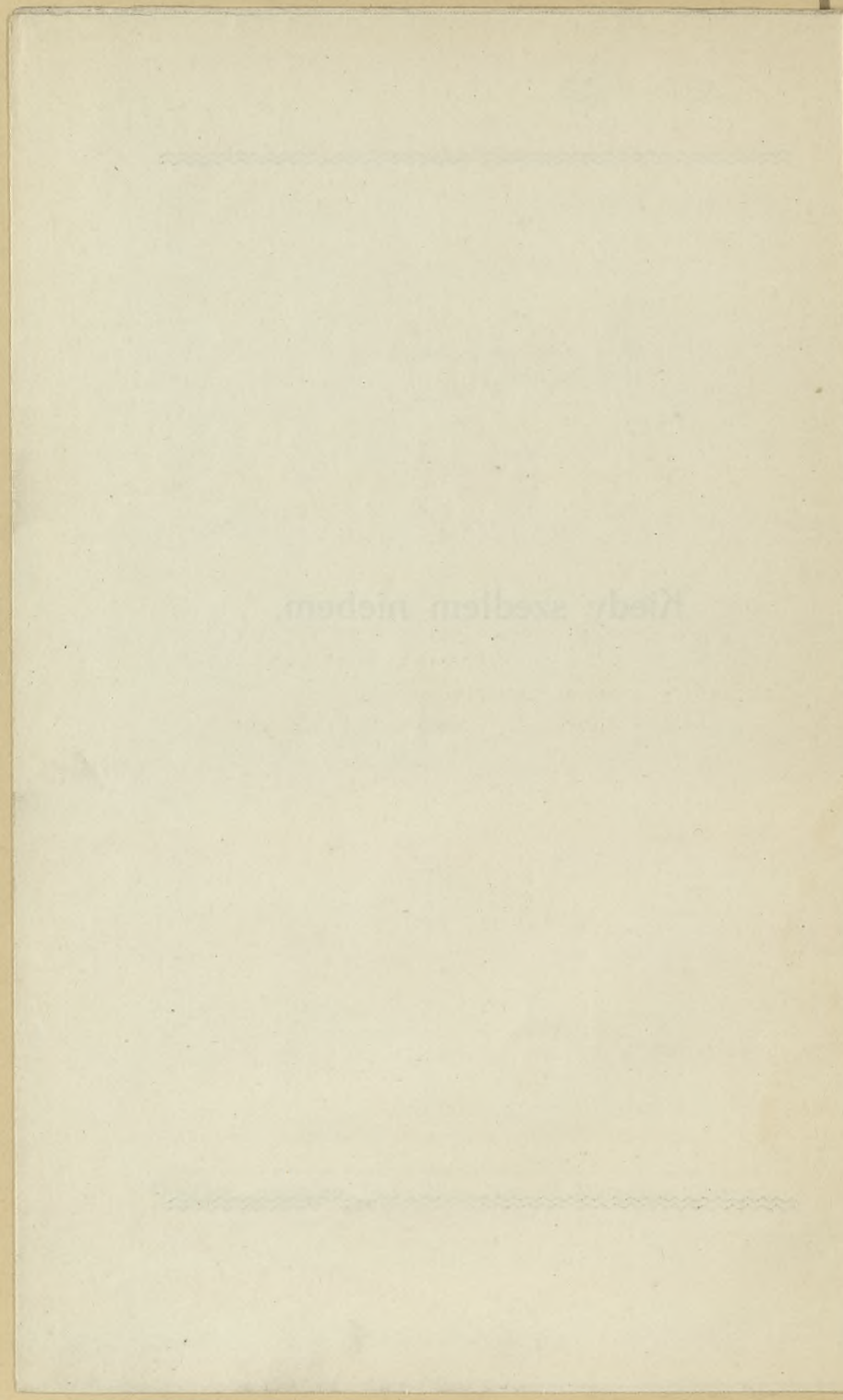
C100464611





Kiedy szedłem niebem.





PÓJDE...

Pójdę ja pójdę na gwiazdne rozłogi,
tam legowisko ułożę na tęczy,
zawołam do stóp pieśni, tonów bogi,
niech jeden śpiewa, drugi struną dźwięczy.

Pójdę ja pójdę na gwiazdne rozłogi,
zabrawszy skrzydła od rannego świtu,
stamtąd zapozwę wszechpotężne bogi
na lot piorunem w przepaści zenitu.

Pójdę ja pójdę na gwiazdne rozłogi,
stanę się władcą wszechświatowej toni,
podbiję sobie nieśmiertelne bogi,
najwyższe moce — i niech czas mnie goni!



PRZYGRYWKA.

Nie wołam karłów, ni zjadaczów chleba,
dla zdrady, lęku żadnej nie mam pieśni,
przeklinam wszystkich, którzy nie chcą nieba.

Niech ród skarłały żyje sobie w pleśni;
przynajmniej orłom te dusze mizerne
szkodzić nie będą. — Niechże im się ześni
w brudach cuchnących, że są, jako wierne
tchórzostwu-bogu, kapuściane cary,
maślane cacka... Precz mizery bierne!

Ja królów wołam, Królów-Duchów wiary,
orłów, co loty swe mają wytrwałe,
i tych, co niebo mierzą nie na miary.
Razem polecim na karłów nawałę,
w bój z małą wołą, wznosić nizin syny,
razem zdobędziem i sławę i chwałę,
razem rozplenim płodne jutra czyny!



MARZENIE.

Rozwiążę ducha moc oszalałą,
puszczę uczuciom więzionym wodze,
uderzę na świat gromów nawałą
i pokolenia słabe odmłodzę.

Zagram pobudkę, puszczę hejnały
w światy, na ziemi, nieba rozłogi,
przyśpieszę pochód ludzkości całej
i w mig upadną zmurszałe bogi,
zastoju ojce. Rzucę pioruny,
rozpętam wielką błyskawic burzę
i zniczem świętym skrzepłe laguny
zamienię w życiem kipiące kruże.

Przemienię ludzkość chodem piorunu;
w probierczym ogniu pocznę owicie
wyrwanej ze snu, śmierci całunu,
ziemię pchnę w wszechświat — na nowe życie!



POZEW.

Złączeni celem, sercem spojeni
pójdziemy w walkę uzbrajać lud,
w serce mu rzucim kłęby płomieni,
tak zbrojni pójdziem w zwycięski trud.

Czynem uderzym, sprawy rycerze,
w wolności ludów rozgłośny dzwon
i Polskę wzniosą nasze puklerze
w dzień przebudzenia lwa-ludu on.

Lew-lud roztoczy zemsty sztandary,
na których nasza zaświeci krew,
srogo tyraństwa pomści ofiary
i sam wolności zanuci śpiew.

Despotów carów trony obali
ta pieśń potężna i ludu gniew.
Biada im wszystkim, co obcinali
w wiekowych rządach wolności krzew!

I wolna wstanie Polska ludowa
tego świętego, jasnego dnia —
i pięknie silna piekiel okowa...
— Czynu! by zemsty przebudzić lwa!



POBUDKA.

Hej w lot, w orli lot!
Młodzieńcze skrzydła rozwińmy potężne
i w obronie ideału
na walki lećmy orężne,
pełni poświęceń, zapału.
Zakujmy w piersi burzy grzmot,
nadziejmy przyłbice,
przypaszmy szabllice
i przez burze, błyskawice
na walkę, w lot,
w orli lot!

Myśmy przyszłości rycerze,
nie straszne dla nas krwawe boje —
kryją nas prawdy pomocne puklerze,
a prawda rzekła: siły wam potroję.
Nie cofną nas żadne zawieruch potęgi:
choćby zastoju sprzysięgły się noce
i choćby piekieł i nieba moce
do walki z nami zstąpiły,
będziem zwycięzce, bo wierzym w swe siły.

Bierz przyłbicę i kuj grot,
naprzód poprzez życia łęgi
w lot, w orli lot!

A gdy zagramy hasła bojowe,
bądź pewną moja drużyno:
na wieczność mroki zaginą
zimowe.

W lot. w orli lot!

TAK NIECH SIĘ STANIE...

Pójdziem, druhowie, zdobywać świat,
by władać ziemią i niebem,
póki nam starczy mocy i lat —
i to nam będzie codziennym chlebem.

Niech dzień przepadnie

i noc nim zawładnie,

i niechaj morze

wyschnie po podłoże,

niechaj nie stanie

ognia na wulkanie,

niech straci duszę

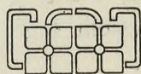
i cierpi katusze —

gdy z nas kto zradnie

z gromady odpadnie.

Tak niech się stanie

za niedotrzymanie!



POLEĆCIE PIEŚNI!...

We świat szeroki lećcie pieśni me,
sierotę może spotkacie ubogą —
bez wejścia błądzi wiecznych cierni drogą —
wtenczas otrzyjcie nieszczęśliwą łzę.

Lećcie me pieśni, czyńcie z sercem czar,
co pierś rozwala żądzą i szaleństwem,
przez ludzi klętem gadziny przekleństwem,
co wciąż podnieca szaleńczy ten żar.

Lećcie me pieśni w dziwnie wielki świat,
gójdzie i kójdzie rany i niedole,
dopóki jeszcze działania wam pole,
bo szybko zeschnie młodości mój kwiat.



NA PROGU ŻYCIA.

Żegnajcie miłe, młodzieńcze wy lata,
wysiłków męskich witajcie mi dni!
Piękny czas marzeń w przeszłość już odlata,
i w czyn zamienić mają się me sny.

Z energią idę w pustą świata głuszę,
otwieram światu młode swoje serce.

Osiągnęż cele, do których się kuszę,
czy wśród zawodów umrę w poniewierce?

Może mię życie chwyci dłonią twardą
i póty ściskać, gnieść okrutnie będzie,
aż mię odrzuci z szatańską pogardą,
jak bez użytku, nic warte narzędzie.

Więc kiedy będę gdzieś w losów pustyni
skomlił, jak żebrak, sterany, złamany,
niechże mój przykład ostrożnym uczyni
każdego, kto chce Poprawy i Zmiany.

Niech jak krzyż sterczę, a moje ramiona
wskazują wielkie wszechświata bezdroże
i ostrzegają, że każdy tak skona,
kto na niewoli porwie się obrozę. —

Lecz dosyć, dosyć! Skądże takie myśli?

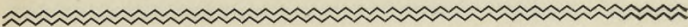
Ja wiem i wierzę, że ziemię poruszę!

Me ramię nowe jej drogi zakreśli

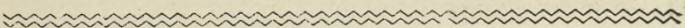
i ja zwyciężę, bo mam wielką duszę.

Więc bądźcie zdrowe, młodzieńcze wy lata,
wysiłków męskich witajcie mi dni!

Przebłogi marzeń czas w przeszłość odlata:
już w czyn zamieniam młodości sny.

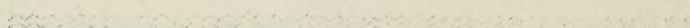


Kiedy szedłem ziemią.



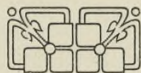


liberty and justice under law



DO LIPY.

Lipo ojczysta, wyniosła koroną,
co wieki stoisz, czasem niewzruszona,
byłaś dziesiątkom pokoleń osłoną,
patrzałaś, wzniosła, na życie, jak kona,
 żegnaj mi, żegnaj! Może... może tylko
 to rozłączenie, tak smutne dalece
 i przykre, będzie — krótką tobie chwilką,
 lecz może... pewnie na zawsze odleczę.
Żegnaj! A czasem, już późnym wieczorem,
gdy znów dzień jeden do stóp ci się schyli,
gdy pełna cisza zapadnie nad dworem
i księżyc światłem twe liście opyli,
 wspomnij to życie, co wstało w twym cieniu
 i szumem twoim mówić nauczone,
 w wielkim dla ciebie wzrosło uwielbieniu,
 — dla opiekuna — przez świat udręczone.
Będziemy wtenczas czynnością spojeni:
ty żywić będziesz, choćby i w isierce,
uczucia dla mnie, me wśród nocnych cieni
gasnące wspomni wieczną lipę serce.



JEDNO SIEWCÓW BRAK...

Przeorały polskie smugi
tyle razy ciężkie pługi,
 ale siewcy gdzie?
Zbronowały nam zagony
wzruszające ziemię brony,
 ale siewcy gdzie?
Krwia i potem zlane pola,
już gotowa pod siew rola,
 ale siewcy gdzie?
Czeka siewu czyste ziarno,
pójść mające w ziemię czarną,
 ale siewcy gdzie?
Wszystko, wszystko zgotowaniem
i brzask żarzy się nad ranem —
 jedno siewców brak!



CICHEM LATEM.

Hej, ozwijcie się nad głową
wy dalekie, leśne głębie!
Niech się ozwie piorunową
mocą wicher po twoim zrębie,
hej, dąbrowo, ty dąbrowo!
Hej, ty czarny, stary lesie,
piersią grzmij rozkołysaną,
niech twój pozew hen się niesie,
w otchłań niebios nieprzebraną,
hej, mój lesie, stary lesie!

Hej, wy tęgie, straszne bory,
ach, orkany w was, orkany!
Czemu milczą rozhowory?
Rozpętajcież huragany,
hej, straszliwe, tęgie bory!
Dziś wam spokój nie przystoi,
bo was, drzewa, po gromadzie,
że się żadne nie ostoï,
ręką mściwą rębacz kładzie,
więc nie spokój wam przystoi!



WAM SIĘ ZDAWAŁO...

Wam się zdawało, o zbite kolosy,
że kiedyś... kiedyś w zamglonej przyszłości
może nadleci jakiś bóg litości,
co was wprowadzi znów w chwały niebiosy.
Lecz część po klęsce szła na dalsze drogi:
nowe jej cele, nowe ideały
i nowe szlaki gwiazdne przyświecały,
a wyście we śnie — czekały na bogi.

I choć ta garstka w swym ciągłym pochodzie,
nie myśląc w trudach nawet o ochłodzie,
dawno przedeszła was, dobywające,
bez echa w czynach, skarg, westchnień tysiące,
wy, jak i dawniej, leżycie strzaskane,
modląc się ciągle o lepszą odmianę.



TRYOLET.

Pytałem stare, samotne smętarze,
pytałem sprute i strzaskane groby:
czy z nich się jutro świetlane ukaze,
czy w nich się dymią żywota ołtarze —
a one, „wczoraj“ przesławnego straze,
pełne za laurem już zwiędłym żałoby,
bólom wskazały się, jako ołtarze
boga niemocy, niepowrotnej doby.



JAKIE TO SZCZĘŚCIE...

Jakie to szczęście bezdenne
oddać się pracy w usługi,
trudem mieć barki brzemienne,
w ręku znoju dzierżyć pługi.

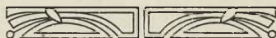
Niezmożoną rzucać dłonią
w ziemię złote, czyste ziarno,
siły człeka się nie trwonią,
praca jego nie jest marną.

I wyglądać ufnie plonu,
a gdy ten bujnie wyrośnie,
ze spokojem czekać zgonu
po bogatej życia wiośnie.

Kiedy rzucić trza zagony,
to człowieka opromienia
wszechnadzieja, że te plony
wyzyskają pokolenia.

Że potem uprawne łany
będą przyszłości winnicą,
snop iskier, z pługa skrzęsany,
świecić będzie błyskawicą!

Szczęście to wielkie, bezdenne,
oddać się pracy w usługi,
trudem mieć barki brzemienne,
w ręku znoju dzierżyć pługi.



POSZŁAŚ...

Poszłaś odemnie, rzuciłaś na wieczne
czasy me serce samotne, tułaczę,
powędrowałaś poprzez drogi mleczne
w raje, nie pomnąc, że dusza ma płacze.

Lepsze istnienie zgotowane tobie
na zawsze szczęsnej. Ja marzyć nie mogę
o lepszej zmianie i w tej samej dobie
z dolą mą pójde przez cierniową drogę.

Lecz nie zazdroszczę. Bo złoty aniele,
kiedym cię ujrzał nie na świata troski,
me życie, żebyś cierpiała niewiele,
tobiem poświęcił, aniele mój boski.

I cel mi to był, ach, cel życia święty,
by cię słoneczną, anielsko zjawioną
bez skazy przenieść przez życia odmęty
i szczęśliwości ułożyć na łono.

I ani przez myśl nigdy mi nie przeszło...
A ty tymczasem swe serce-ś mi dała...
Mnie szczęśliwemu słońce jasne zeszło
i tyś się z czary pogody pić zdała.

Byłaś ty dla mnie jasności wysłańcem,
co przed mą stopą zmiatał z drogi ciernie,
mą ciemną ścieżkę oświecał kagańcem
litości cichej i służył mi wiernie.

Zdawało mi się, że byłeś szczęśliwą...
Ale ty nieraz o letnim wieczorze,
cicha, stęskniona za gwieździstą niwą
wodziłaś duszę na gasnące zorze,
kąpać ją, mdlącą codziennością szarą.
I poszłaś prędko hen na drogi mleczne...
Dziś jesteś dla mnie pięknych wspomnień marą,
a jam samotny — już na czasy wieczne.



DO * * *

Nie cyprys ja tobie posadzę na grobie
ani nie wykuję z marmuru pomnika,
lecz brzozy płaczące i kwiaty kwitnące
posadzę na kurhan wielkiego muzyka.

I nie w obcym kraju, dalekim wyraju,
wzniosę ci mogiłę w naszej drogiej ziemi,
krwią i potem zlanej, w niewoli skowanej,
pod niebo rosnącą — rękami własnymi.

O każdym wieczorze, skoro wstaną zorze,
pójdę się pomodlić na kwietnym kurhanie
do twojego ducha, który mię wysłucha —
aż bić serce moje cichuchno przestanie.



SIELANKA.

Błyszczą kwiecie na jabłoni,
pod nią tęskna piosnka dzwoni
i mknie z wiatrem w dal.

Dziewczę hoże, dziewczę lubie
opłakuje swoją zgubę
i zawodzi żal.

Już to piąte kwitnie kwiecie,
jak Jasieniek gdzieś we świecie,
gdyby w wodę wpadł.

Ona w domu ciągle czeka,
on we świecie nadal zwleka,
choć kwitnie sad.

A jak przyrzekł on jej święcie,
że na pierwsze drzew kwitnięcie
nawróci się znów!

— Czy zapomniał, mój ty Boże,
czy nieszczęście jakie może,
czyli tylko zdrów?



ONA.

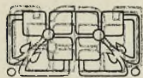
Nie wróci się me kochanie,
zabrał mi je świat,
mnie mój wianek pozostanie,
aż przekwitnie kwiat.

Dla mnie świat już bez uroku,
precz dziewicze sny,
teraz tylko łyżać oku,
te tęsknoty łyż.

Płakać będę i łyżać ronić
brylantowe te,
wspomnieniami Jaśka gonić,
może ozwie się?

Może o nim mi przyniesie
wiatr jakową wieść,
lub zaskrzypią raz przyciesie,
gdzie me szczęście szczęść?

Pójdę na rozstajne drogi
i zapytam świat,
jakie bez dróg to rozłogi
skryły drogi kwiat?



ON.

Kwitł w ogródku hej rozmaryn,
rozmaryn z lilią,
cóż, gdy brak im światła, słońca
i powoli gniją?

I odleciał ów rozmaryn,
usiadł na moczarze;
żeby nabrać mocy, siły,
w bagno wleciał aże.

Myślał wrócić do swej łubej
z siłami nowemi,
wrócić z światłem, słońcem, szczęściem,
by módz żyć na ziemi.

Oto wraca twój rozmaryn,
droga ma lilijo,
lecz bez mocy i złamany,
ach, a ręką czyją?

Chciałem zdobyć świat i życie,
szukałem i w niebie,
a po gorzkim doświadczeniu
mam za szczęście — ciebie!



ONA.

Wrócił się mój Jasiek miły,
nie zapomniał na tęskniącą,
wszystkie sny się wypełniły,
ach, czekałam tak gorąco,

 Z tobą, drogie me kochanie,
 że wróciłeś wkońcu z świata,
 złego nic mi się nie stanie,
 i mój smutek precz ulata.

Chodź i spocznij na mem łonie,
niechaj zginą czarne troski;
jedna miłość u nas płonie,
stąd nastanie nam dzień boski.

 W szczęściu zginie nam świat cały,
 sobie będziem sami światem,
 choćby burze i szalały,
 nas nie zniszczą one zatem.



ON.

Lube moje ukochanie,
mój aniele złoty,
umiesz radzić mojej ranie
bo dodasz mi ochoty.

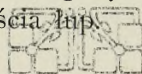
Idę, padam ci w ramiona,
wszystko puszczam w zapomnienie,
czarna myśl i troska kona,
tyś moje uszczęśliwienie.

Leci liście hej z jabłoni,
wiatr jesienny na niem dzwoni,
zawodzi i łka.

W pustce na niem zaszeleści,
w świat roznosi smętne wieści,
hen nad grobem gra.

I jesienne, błędne szaty
na kurhan rzuca garbaty,
zakrywając grób.

W nim spoczywa ludzi dwoje,
co mieć chcieli gody swoje:
cichy szczęścia lip.



W ŻYCIU.

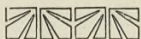
Żeby mieć ramię silne, stalowe,
zbrojne w cyklopy prawdy młot,
hydrze zdrad, fałszu zdruzgotać głowę
i światu nadać inny lot!

Żeby być orłem w podniebnym locie,
dojść, gdzie się kryje niebios grzmot,
i więcej w ziemskim nie tonąć błocie
a życiu nadać nowy zwrot!

Być błyskawicą, co złotowłosa
w pogodnej nocy cicho łśni,
i jako ona, ujść gdzieś w niebiosą
i tam doczekać końca dni! —

Takie marzenia snują się duszy,
te cuda młodość w szczęściu śni —
lecz gdy w życiowej, posępnej duszy
przyjdą rozpacz, nieszczęście ły,
wówczas się krwawi młodości łono
i beleść sięga serca, trzew,
gnębiąca wiosnę, mrozem zwarzoną —
ginie podcięty, młody krzew.

I nie poleci na jasne słońce
ten, kogo czarna struła moc.
Nienawiść życia sprawia gasnące
światło i tchnienie ją grobu noc.



NAD ZAPOMNIANĄ MOGIŁĄ.

I nikt cię ze snu twardego nie budzi
z pod chmury liści, jak ty, tak przedwcześnie
jesieni mrozem zwarzonych boleśnie,
nikt nie odgrzebie — krótka pamięć ludzi.

Żeś walczył mężnie, stracił życie, mienie,
żeś chodził w walkach z burzami w zawody,
żeby do życia lud swój wskrzesił młody,
nagrodą za to, ciesz się — zapomnienie.

Oto z mej ręki krzew niech ci wyrośnie,
chociażby brzoza z smutku aureolą,
by świadczyć światu o tobie rozgłośnie
i samej płakać nad ludzką niedolą.



CZEMU SIĘ DZIWIĆ?...

I.

Wyszedłem wcześniej na zagon ojczysty.
Wzdłuż, wszerek przedemną ciągnęła się długa
kamienisk, chwastów, nieużytków smuga —
ugór mej pracy był nader nieczysty.

Sam byłem w polu, aż do dali mglistej.
I przyłożyłem swą rękę do pługa —
zaśniała w słońcu skiba jedna, druga,
każda zroszona przez pot mój perlisty.

Miałem gotowe do zasiewu ziarno.
Bo wszak myślałem, że gdy przy mnie stanie
chętna gromada, wnet skończym oranie
i zasiejemy ziem od potu czarną.

A tu południe dobiegało końca,
nikt mi nie pomógł na spiekocie słońca.

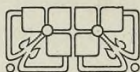
II.

Nawet rzucano kamieniami we mnie
i tak mię lżono w wielkiej pracy onej,
żem musiał rzucić zasiew, pługi, brony
i zacząć walkę z zazdrością — daremnie.

Bo fala gniewu rosła tak naremnie,
że, chociaż chciałem pracy, nie ochrony,
musałem w końcu ustąpić zelżony
i w samotności pograć się ciemnie.



Wcześniej stanąłem na wielkim utorze,
z miłością, wiarą, nadzieją, zapałem,
a teraz struty, w przedwieczornej porze,
z gorzkim owocem z pola powracałem.
Ach, jeśli takie są w życiu zawody,
czemuż się dziwić śmierci duszy młodej?



~~~~~

## GDYBY TO WSZYSTKO NIE BYŁO SNEM...

W zawiei życia, gdy halne burze  
w szalonym pędzie chcą strzaskać skroń  
i rozbić pragną me szczęścia kruże,  
samego stoczyć w otchłanną toń —  
z ust się nie wyrwie jęk żadnej skargi  
i nie wyleci żałosny zgrzyt;  
w walce, po której tylko piargi  
zostaną wieczne, zdobędę szczyt.

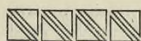
I, choć w pogiętej w walce przyłbicy,  
zwycięzcą wleczę na gwiazdny szlak,  
zabiorę groźny szept błyskawicy,  
na własność wezmę ognisty znak.

Zdepcę, zdruzgocę zwykłości marę,  
jak łód przewraca odwieczny gład,  
płomieniem spruję szatańską czarę  
troski i smutku i bólu wraz!

Hen pójdę w dale, w przestrzeń bez drogi,  
by wchłonąć świata cudowny czar,  
w mgławice świetlne, w górne rozłogi,  
by zaspokoić młodzieńczy żar.

Następnie wesprę myśl o ułudy  
i będę marzył o wzniosłem czym —  
i będę marzył te inne cudy...

— — — — —  
Gdyby to wszystko nie było snem...!



---

CZEMU?

Na pajęczej  
nitce jęczy  
wiatr cicho, w boleści —  
z drzew gromada  
liści spada  
i smutno szeleści.  
    We mgle burej  
    chór ponury:  
    to krakania krucze.  
    Głos złych czered  
    przez oczeret  
    w pustkowiach się tłucze.  
Gajów dумы  
i rzek szумы  
niepojętej treści  
gdzieś powstają  
i znikają  
bez śladu, bez wieści.  
    W ludzkie serca  
    ból się wwierca,  
    ludzi smutek gniecie.  
A mnie wtedy  
chór czeredy  
rozwesela przecie...



---

I TO ZŁOTA NIĆ JEST MA...

Pośród czarnej chmur powodzi  
wyją wiatry, grzmia pioruny,  
a tajemna przez całuny  
ręka złote nici wodzi:  
błyskawica niebo tka.

Gdy nieszczęście gniecie duszę,  
lub zarzuty małych ludzi,  
w odgłos się namiętność budzi.  
Ją się w słowa przelać kuszę,  
i to złota nić jest ma!



---

## WSPOMNIENIE DRUHÓW.

Pocom was spotkał w świata zawierusze,  
czemu się nasze napotkały drogi?

Mnie na czas wieczny zabraliście duszę,  
a ja wam, zda się, niemniej jestem drogi.

Czas wspólnych przeżyć minął, jak marzenie  
i zniknął, przepadł, jako sen ulata,  
lecz skuł nas razem, na radość, cierpienie,  
na gody, smutki, wszelkie losy świata.

Złączywszy nas razem, rozdarł czas szyderca,  
rozzucił wcześniej po szerokim świecie.

Ropią się rany i krwawią się serca,  
tęsknota wielka wszechwładnie nas gniecie.

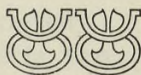
Niema już dla nas więcej ukojenia  
i nic we świecie ran naszych nie zgoi.

Długie boleści i wieczne cierpienia  
ścielą nam drogę do grobu podwoi.

Czy dla nas, bracia, wrócą jeszcze chwile,  
co skuły serca i związały dusze?

Druhowie, boję się i sercem kruszę...

— Jeśli sam pójdzie każdy ku mogile?



X

## CHODŹ, MÓJ KIJU...

Wziąłem kiju ciebie z trześni,  
gdy żegnali mię rówieśni  
o zachodniej, krwawej zorzy.

Byłeś świadkiem owej chwili,  
jak my w łzach się rozłączyli:  
w życiu lepiej, czyli gorzej?  
Odtąd byłeś przy mnie wszędzie,  
w świecie i na ojców grzędzie,  
polubiłim się wzajemnie.

Świecą rysy w twem okole,  
rośnie chmura na mem czole,  
a ciągną mię świata ciemnie.  
Chodź, mój kiju, druhu drogi,  
bo przed nami kawał drogi:  
glob zmierzymy dookoła.

Od poranku, aż do nocy,  
póki tylko stanie mocy,  
zwiedzać będziem miasta, sioła.  
Spniemy drogą lądy, wody  
i nie spoczniem; bez ochłody  
przetrząśniemy wsze manowce.

Przez ugory, przez rozłogi,  
przez pustynie, wśród pożogi --  
naprzód razem, my wędrowce!  
Do przebycia gór i morza  
skrzydeł nam dostarczy zorza,  
byle dalej, byle dalej.

---

Będziem szukać, będziem śledzić,  
wszystką ziemię musim zwiedzić,  
bo konieczność stopy pali.  
Poszukamy w wszytkiej ziemi  
między raby i wolnymi  
drogiej perły, bo —: człowieka.  
Może znajdziem skarb ten drogi...  
Chodź mój kiju, setne drogi  
het przed nami, czas ucieka!



---

## POZDROWIENIE GÓROM.

Nieś me, wietrze, pozdrowienie  
do wysokich hal,  
niechaj wnuknie w lasów cienie  
i popłynie w dal.

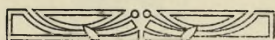
Na doliny, pola, lasy  
pozdrowienie nieś,  
na szmat ról, łąk, pełną krasy  
mą rodzinną wieś.

W mem imieniu pozdrów hale,  
kędym owce paś,  
i potoków bystre fale:  
„tułacz śni o was“.

Zwiedź to, co tęsknotę budzi,  
wszystko wzdłuż i wszerz  
i od miłych miejsc, drzew, ludzi  
mnie „nawzajem“ bierz.

Obwieść także, wietrze, wszędzie,  
pozdrowiwszy kraj,  
że tam znów syn gór przybędzie,  
bo to jego raj.

Więc nieś, wietrze, pozdrowienie  
do słonecznych hal,  
orzeźwią się lasów cienie,  
zaśpiewa ci dal.



---

## POŻEGNANIE.

Za to, żeś wydarł mi chwilę spokoju,  
że jad miłości wlałeś w moje serce —

przeklętym bądź!

Za to, że pośród ziemskiego mię znoju  
mamiłeś, zgniłe mar ścieląc kobierce —

przeklętym bądź!

Kiedym zwabiony poszedł w twoje ślady,  
żeś rozczarował, zdradził mię, nędzniku —

przeklętym bądź!

Dzięki ci za to, za wszczepione jady.

Przebaczam. Żegnaj! Zapomnę... i krzyku:

przeklętym bądź!



---

## NADEJDŹ JESIENI...

### I.

Nadejdź jesieni, przyjdź na letnie niwy,  
spal, zwarz podmuchem cały świat szczęśliwy!

Bo mnie choć szczęście czeka naokoło,  
smutno i tęskno, wcale nie wesoło.

Ja się nie czuję we własnym żywiole,  
gdy maj lub lato idzie poprzez pole.

Mój raj, to widok z chmurystą oponą...  
wiecznie błdziłbym równiną zamgloną.

O przyjdź-że, nadejdź, ty smętna jesieni,  
a stan mej duszy natychmiast się zmieni.

### II.

Nie lubię wiosny. Wolę zimę, jesień.

Wiosną kwiat kwitnie, w lecie się rozwija,  
ale w jesieni żywot górny mija,  
rozpacz zostaje z młodzieńczych uniesień.

Śmiechom, radości nieodłączne płacze,  
im wyższe szczęście, głębsze i rozpacz.

Nie pragnę szczęścia, co kosztem przyszłości  
daje mi dzisiaj krótkie przyjemności.

Wolę w zamieciach zimy i jesieni  
doczekać trwałych następnie promieni.

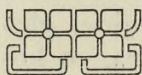


---

## LISTOPAD.

W szarej, jesiennej mgle  
z korony mrących drzew  
kołują liści tysiące  
w śmiertelnym tanie, lśniące  
rdzawo, zwarzone w krew.  
I wiatr je lekko śle  
w ponurą mroczną dal...  
Zbłąkane i zwarzone  
w śmierci toną opone —  
podmucha na nich szeleści,  
biorąc tony boleści.

— — — — —  
Żal lata, życia, żal!



---

## NA JESIENI.

Widzisz te gwiazdy, co jesienną nocą  
tak blado, zimno na niebie migocą?

Ich światło nawet zważył już listopad,  
bo blask z promieni, jak liść z drzewa opadł.

Słuchaj mnie, słuchaj! — Gdy usnę na wieki,  
polecę do tej krainy dalekiej,  
gdzie światła z wieków snują się zgaszane —  
i może tamże na wieki zostanę...

Stworzymy życie „strąconych wielkości“  
i swoje, nowe zbudujemy włości.

Tam zamieszkamy, wspólne dzieląc losy,  
już nas nie zgonią moc zewnętrznych ciosy.

Wszak światła były okwieciem promieni,  
jam też doczekał wielkości jesieni.



---

MGŁY.

Rozesłały się po ziemi  
mgły blade,  
wiodąc rękami chudemi  
zagładę.

Poszły cichaczem przez pola,  
grodziszcza,  
w ślad ich ciągnęła niedola,  
zburzyszcza.

I na jakie przyszły sioło  
te jędze,  
zostawiały ziemię gołą  
i nędzę.

Gdzie się słały bogactw łany  
tak bujnie,  
leżą zeżniałe łachmany  
w ruinie.

Pustka bez rozpaczy jęku  
została,  
na niej duma z kosą w ręku  
śmierć biała.

Tylko wiatr łka na mogile  
przeszłości,

---

gdzie potęgi, sławy chwile  
    śnią... kości.

Wzdłuż, wszerek, wszędzie głucho, smętno,  
    płaczliwie,

bo już żadne życia tętno  
    nie żywie.

Ach, przecięła je kostucha,  
    ta blada,

śladem po niej pustka głucha,  
    zagłada.



---

## W POGONI ZA SZCZĘŚCIEM.

Nie dbam o nic więcej w świecie,  
byle z tobą żyć,  
niech ideał innych gniecie,  
ja, przy tobie, mogę gnić.

Tyś mi szczęściem, ideałem,  
wyższym nad wszech świat,  
duszą ciebie ukochałem,  
tyś mi życia kwiat.

Wezmę ja cię w życia tany,  
dam ci milion szczęść,  
tan zawiedziem rozpętany,  
będziem życiem, światem trzęść.

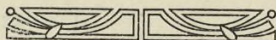
Bogów szczęście przy nas blade,  
ci wzór wezmą z nas.

Wszystko w naszą szalę kładę,  
ale najpierw żyjmy wraz.

Przychodź, padnij mi w ramiona,  
wszechświat wszystek dla nas skona:  
ja dla ciebie, ty dla mnie.

Jest coś więcej dla nas w świecie  
nad to: razem żyć?

Niech ideał innych gniecie,  
razem, my wolimy gnić!



---

## JUŻ TYLKO WSPOMNIENIA.

Miałem ja niegdyś świątynię dumania,  
w niej ideałom stawiałem ołtarze —  
tam się chroniłem od życia zarania,  
gdym tracił siły w codziennym rozgwarze.

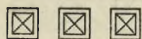
Bywało czasem, samotny wzleciałem  
myślą i duszą aż w sfery nadświata  
na święte śluby z swoim ideałem,  
bo niczem mi była życia kazamata.

Plony wschodziły na duszy ugorze,  
śpiwno mi było, jak w polu otwartem,  
i coraz nowe wschodziły mi zorze,  
malując cudnie świetną życia kartę.

Czułem się, jakby wśród aniołów gminy;  
z nimi latałem jedynie po niebie,  
nie znając słowa takiego: niziny —  
byłem szczęśliwy, bo znalazłem siebie.

Dziś po dniach szczęśnych zostało wspomnienie,  
jak mgła poranna, wszystko się rozwiało;  
na świetlne szlaki padły nocy cienie,  
straciłem duszę, zachowałem ciało.

Przyszedł huragan i zniszczył świątynię,  
na proch stał wszystkie me dumne wieżyce.  
Spadłem, wysiłków powstania nie czynię,  
i już nikomu więcej nie zaświecę.



---

X

## SŁONECZNĄ ZIMĄ.

Ponad przestrzenie w zimnym śniegu śpiące  
wyrosła giętka brzoza białopienna,  
na dół się zgina skraj śniegu brzemienna  
i śle na ziemię dyamentów tysiące.

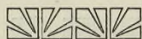
Z czystego nieba słońce blaski sieje  
przecudnie złote na pola zbielone,  
zamknięte w mleczną i śnieżną osłonę,  
kiedy zaryczą wnet może zawieje.

Ton uroczysty obiegł wszystkie strony,  
oplótł ramieniem szerokie przestrzenie,  
zaklął wsze życie w głębokie milczenie,  
rozwiązał ciszy głośno brzmiały dzwony.

Spadło na pola wielkie upojenie,  
jakaś godzina, bezdennie szczęśliwa,  
świat cały, zda się, głębią swą zakrywa  
i w nieba stropy śle upojne tchnienie. —

W podobnej chwili, na zimowym łonie,  
gdy świat tchnie mocy niepoznaczną grozą,  
pod białopienną, wiotką, smętną brzozą  
niech śmierć przemienna mrozem mnie owionie.

Niechaj spokojnie w etapy życiowe  
dalsze pociągnę we wyśnionej chwili,  
niech nad mym grobem brzoza w pustce kwili,  
łyż niezaznane leje dyamentowe.



---

## KWIATOPAD.

Zmiecione kwiecie z młodości jabłoni  
smętnie opada po burzach w omroce  
i już mi piosnka nadziei nie dzwoni,  
chyba kwiatopad szyderczo rechoce.

Niejedną dawniej miałem górną chwilę,  
kąpałem duszę w strugach rannej zorzy...  
Nie klę na przeszłość, ani za nią kwilę —  
cóż ma innego czynić — pies w obroży?

Kruki śmiertelnym opadły mnie wieńcem,  
dawny widnokres zakryły całuny...

Nie gryzie mnie to, żem „zmorą“, „odmieńcem“,  
pójdę spokojnie umierać do truny.



---

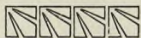
NAD WŁASNYM GROBEM.

Wydzwaniasz mi, drogi dzwonie,  
pogrzebową pieśnię,  
że w zawodzie łamię dłonie,  
idę w grób zawczasie.

Boć ja objaśniałem tobie  
ludów zmartwychwstanie,  
śniłem, że w życiowej dobie  
na tyle mię stanie,  
by cię gromem w pierś uderzyć,  
rzucić w świat hejnały,  
ludziom inną pierś wymierzyć,  
wszechświat zmienić cały.

Więc ci serce tak łopoce  
i pierś martwa warczy,  
że w zawodu złej omroce  
siły mi nie starczy.

Lecz nie wrócę się już, dzwonie;  
graj pogrzebną pieśnię —  
bo o zawód łamiąc dłonie,  
idę w grób — zawczasie.



---

## PRZED OSTATNIM POŁUDNIEM.

A będziesz ty mi własnem biciem serca,  
wskazówką mi będziesz na życia zegarze,  
co mi ostatnie południe ukaże —  
i bezlitośnie przed schyłkiem uśmierca.

Boś tak całego mię stale posiadała,  
że każde tchnienie mam tylko dla ciebie  
i tobą żyję, jak o dziennym chlebie —  
stałem się cichym wzorem popychadła.

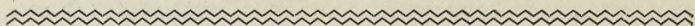
Nie smuci mię to, ani nie znieważa.

Mam przekonanie, że o własnej nodze  
dziś się nie ruszę, połamany srodze,  
gdyż na mnie czyha moc brutalna, wraża.

Więc gdy nie mogę dojść o własnej sile  
do owych celów, wyśnionych w młodości,  
za tobą pójdę długą drogą prościej —  
osłodzę kłamne po przysięgach chwile.

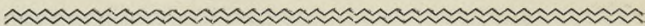
A będziesz ty mi własnem biciem serca,  
skazówką mi będziesz na życia zegarze,  
co mi południe ostatnie ukaże —  
i bezlitośnie przed schyłkiem uśmierca!

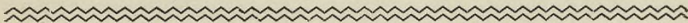




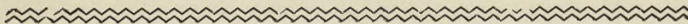
\* \* \*

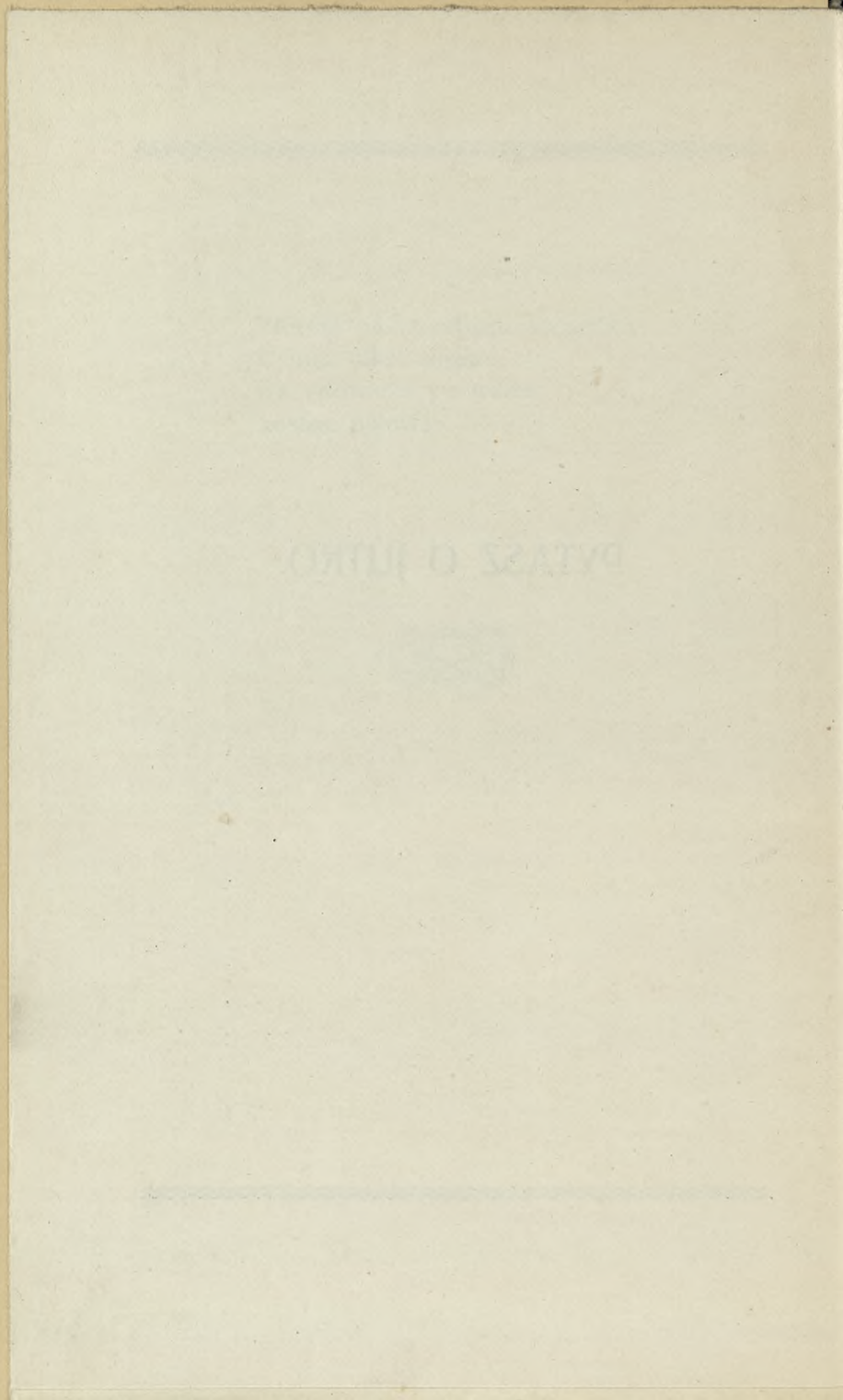
Złotem na strzepach szczerbca  
wypisz takie słowa:  
i z człowieka po walce  
zostaje połowa.





PYTASZ O JUTRO.





---

## PYTASZ O JUTRO...

Pytasz o jutro mię, stary człowiecze,  
choć inne troski czoło ci zdradliły,  
bo sądzisz, że mi swoboda uciecze,  
z latami znikną młode moje siły,  
pytasz, jak będzie, gdy czas się przewlecze,  
pytasz, co pocznę na widok mogiły.  
Stawiasz pytanie, co w przyszłości będzie,  
powtarzasz mi to i zawsze i wszędzie.

Dziwne pytanie, dotąd mi nieznane.  
Zagadki trudne rzucasz mi przed oczy,  
że bałamucą, gdy przed niemi stanę,  
w kole zawrotnem głowa mi się toczy.  
Poco mię pytasz o fatę morgane,  
czemu rwiesz szczęście me w chwili uroczej?  
Czyli po życiu, tak długiem, bogatem,  
nie znasz praw wiecznych, rządzących wszech-  
[światem?

Nie mnie zapytuj, jak mi jutro świeci.  
Chceszli to wiedzieć, wyjdź na szczyt tej góry,  
co ogniem ziejąca od mrocznych stuleci,  
wyziewa w niebo popielaste chmury,  
w śmierci rozmachu rozpada się, leci,  
aż na świat wyda ogniste purpury.  
Góry tej pytaj, a przez błyskawicę  
może-ć mą zdradzi życia tajemnicę.

---

I wspomnij zajrzeć w padoły głębokie,  
wnijdź tam, gdzie słońca nigdy nie widziano,  
wniknij w te mroczna dalekie, szerokie,  
gdzie już nie tęsknią za żadną odmianą,  
kędy w ciemnościach istoty bezokie  
tłuką się darmo za więzienną ścianą.  
Może ten padół przez wieczną ciemnicę  
mojego jutra zdradzi tajemnicę.

Wyszukaj ślady zapadłej mogiły,  
może gdzieś w skalnych pustyni piargach,  
a może, gdzie się miasta osiedliły,  
poznaj ją w niemych i samotnych skargach,  
bo się z niej niegdyś i życia rodziły,  
a pewnie wtedy na zbiegających wargach  
pochwycisz słowo konającej duszy,  
co mem jest jutrem, co innie wkońcu skruszy.



---

## MIEDZY NIEBEM I ZIEMIĄ.

Świat daleki, świat szeroki,  
ode wschodu do zachodu,  
stawiam na nim swoje kroki,  
chodzę nim od młodu.

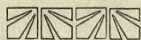
Gonię na nim swe marzenia,  
ścigam dawne swe ułudy,  
świat mi w nicość sny przemienia  
i daremne są me trudy.

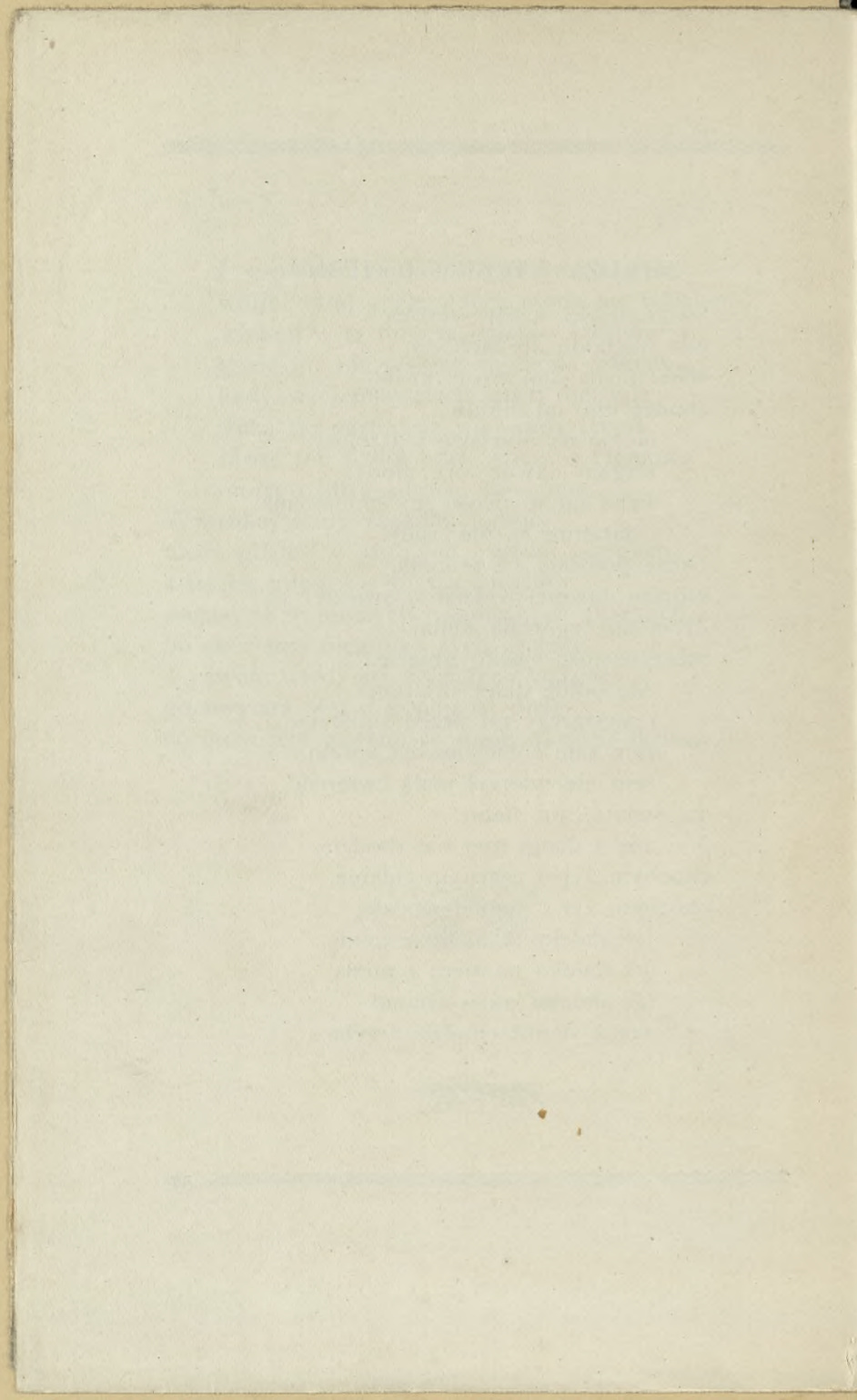
Gdzie podziały się te cuda,  
którem dawniej widział w świetle?  
Życia mię zgarbiła nuda,  
rzeczywistość ciężko gniecie.

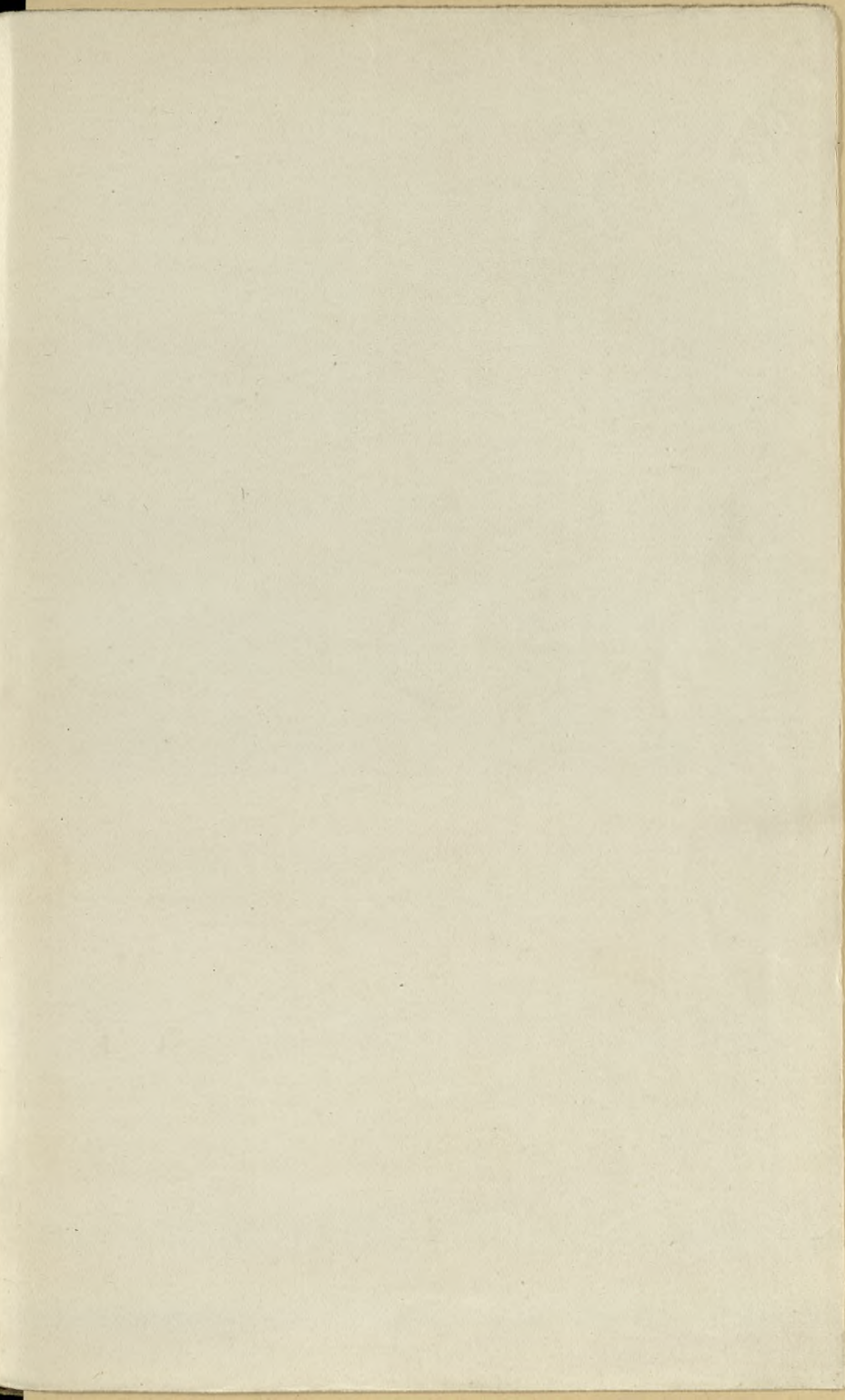
Ale pójdę dalej światem  
i wystarczy mi przed śmiercią,  
żem sam sobie nie był katem,  
żem nie mierzył małą ćwiercią  
ani świata, ani siebie.

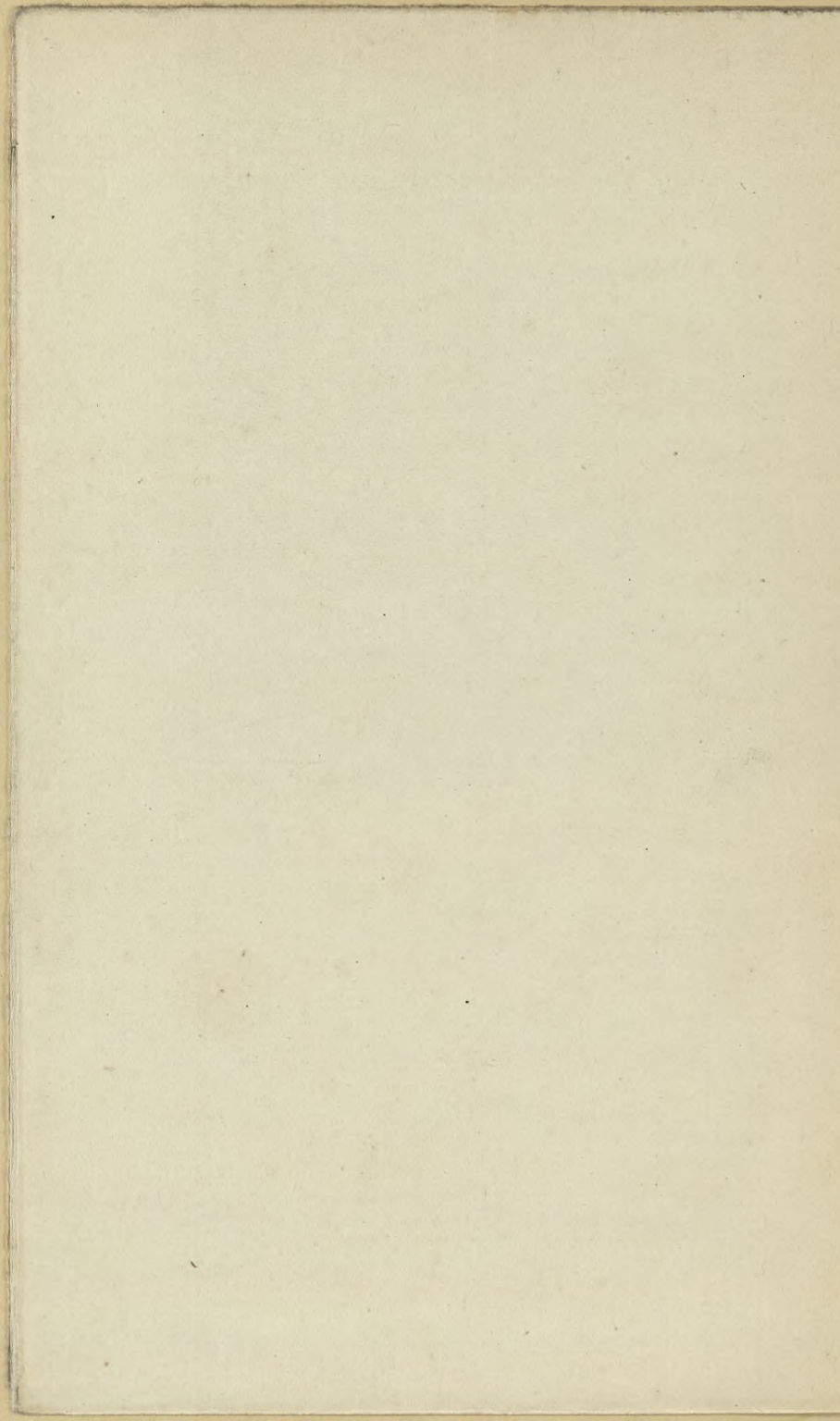
Nic mię z drogi mej nie zbędzie,  
choćbym żył o czarnym chlebie,  
choćbym żył o jednej wodzie.

Jak daleko w niebo z ziemi,  
jak daleko na ziem z nieba,  
tak daleko mi własnymi  
wciąż siłami chodzić trzeba...









---

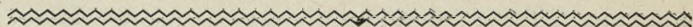
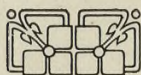
## Treść.

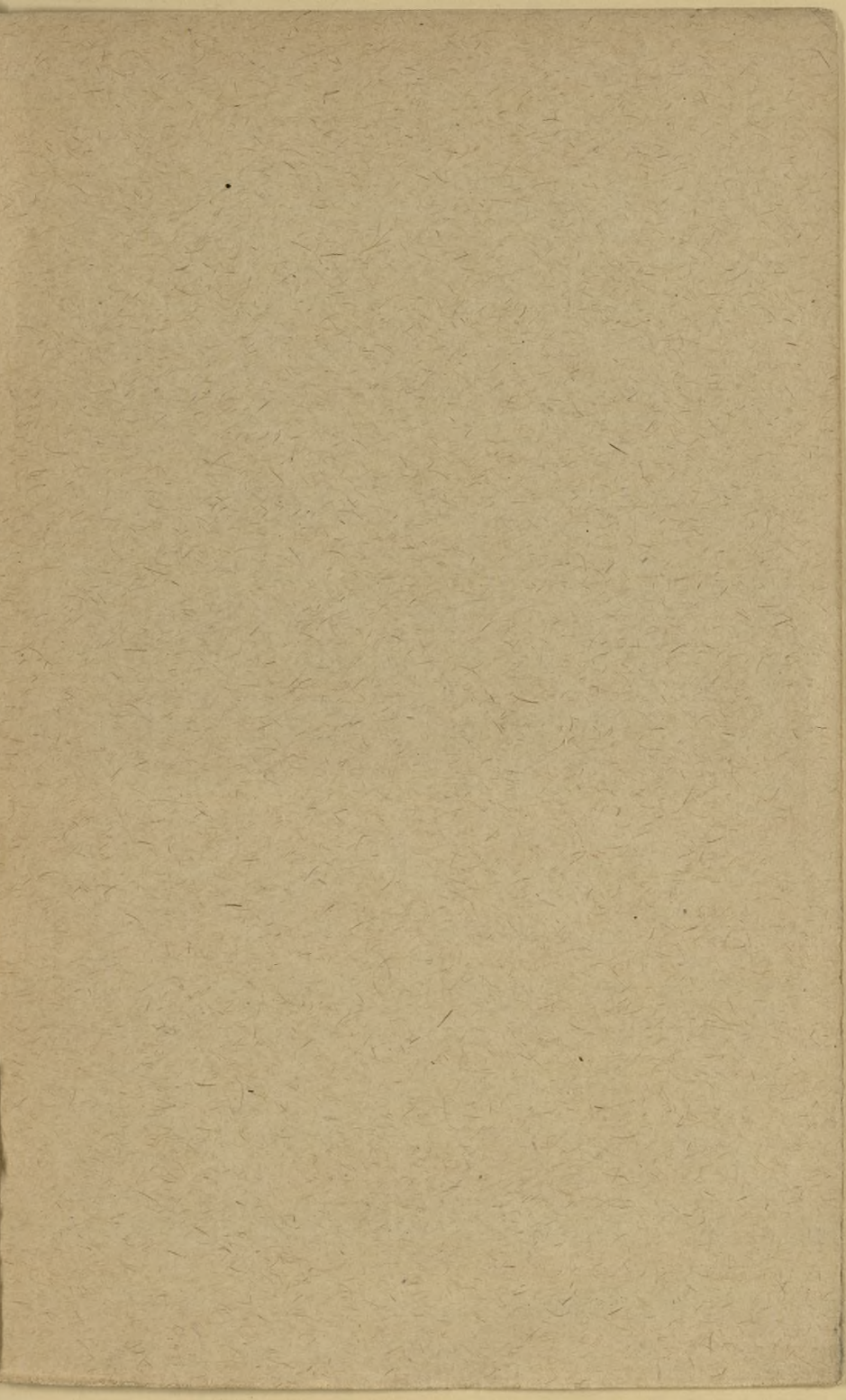
|                                            | Str. |
|--------------------------------------------|------|
| Kiedy szedłem niebem . . . . .             | 3    |
| Pójdę... . . . .                           | 5    |
| Przygrywka . . . . .                       | 6    |
| Marzenie . . . . .                         | 7    |
| Pozew . . . . .                            | 8    |
| Pobudka . . . . .                          | 9    |
| Tak niech się stanie... . . . .            | 10   |
| Polećcie pieśni!... . . . .                | 11   |
| Na progu życia . . . . .                   | 12   |
| Kiedy szedłem ziemią . . . . .             | 13   |
| Do lipy . . . . .                          | 15   |
| Jedno siewców brak... . . . .              | 16   |
| Cichem latem . . . . .                     | 17   |
| Wam się zdawało... . . . .                 | 18   |
| Tryolet . . . . .                          | 19   |
| Jakie to szczęście... . . . .              | 20   |
| Poszłaś... , . . . .                       | 21   |
| Do * * * . . . . .                         | 23   |
| Sielanka . . . . .                         | 24   |
| Ona . . . . .                              | 25   |
| On . . . . .                               | 26   |
| Ona . . . . .                              | 27   |
| On . . . . .                               | 28   |
| W życiu . . . . .                          | 29   |
| Nad zapomnianą mogiłą . . . . .            | 30   |
| Czemu się dziwić?... . . . .               | 31   |
| Gdyby to wszystko nie było snem... . . . . | 33   |
| Czemu? . . . . .                           | 34   |

---

---

|                           |    |
|---------------------------|----|
| I to złota nić jest ma... | 35 |
| Wspomnienie druhów        | 36 |
| Chodź, mój kiju...        | 37 |
| Pozdrowienie góróm        | 39 |
| Pożegnanie                | 40 |
| Nadejść jesieni...        | 41 |
| Listopad                  | 42 |
| Na Jesieni                | 43 |
| Mgły                      | 44 |
| W pogoni za szczęściem    | 46 |
| Już tylko wspomnienia     | 47 |
| Słoneczną zimą            | 48 |
| Kwiatopad                 | 49 |
| Nad własnym grobem        | 50 |
| Przed ostatnim południem  | 51 |
| Pytasz o jutro...         | 55 |
| Między niebem i ziemią    | 57 |





C004646 II  
Kony  
48